Rok XI. We Lwowie dnia 7. maja 1903. Nr. 19

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

„Nowy“ socyalizm i jego działalność.

(Ciąg dalszy).

Otóż pokazuje się z tych obrad i uchwał, że socyalizm galicyjski nie przestaje dążyć do połączenia robotników rolnych z przemysłowymi w jedną wielką armię gotową do rewolucyi, że jednak dotąd nie może sobie dać rady z trudnościami, jakie napotyka przy rozpowszechnianiu swoich myśli przewodnich wśród ludu wiejskiego. Próbuje więc zbliżyć się do swojego celu na drodze reform społecznych i ustawodawczych: czy jednak na tej drodze potrafi go osiągnąć? Czy nie spełnią się raczej przewidywania Kautsky'ego i innych Marxistów, że socyalizm grób wykopie samemu sobie, jeżeli stanie się partyą reformy społecznej? Wszakże i nie-socyaliści godzą się na żądania tego rodzaju, jak wymienione w 10 punktach rezolucyi drugiej[1]) i chodzi jedynie o ich urzeczywistnienie, a wtenczas trudno będzie wmówić w chłopów, że sami tylko »towarzysze« z pod czerwonego sztandaru są ich opiekunami. Chociażby nawet socyaliści potrafili nakłonić parlamenty i sejmy do przyjęcia wszystkich ustaw dla ludu potrzebnych, nie zapewniliby przez to idei swojej zwycięstwa, ale raczej straciliby grunt pod nogami, bo proletaryat nie będzie już pragnął obalić porządku rzeczy istniejącego, skoro się przekona, że stany wyższe podają mu dłoń pomocną i że bez rewolucyi może stopniowo dolę swą polepszać. Nie można też odmówić wszelkiego uzasadnienia zdaniu, że »nowy socyalizm« przestaje już niemal być »socyalizmem«. Sądzę jednak, że zdanie to okaże się mylnem po bliższym rozbiorze pojęcia, które oznacza się ogólnie mianem »socyalizm«.

Prawda, że jeszcze dzisiaj niema zgody powszechnej na to, kogo mamy nazywać »socyalistą«, a kogo zwolennikiem reform ustawodawczych, mających na celu dobro robotników. W samej literaturze socyalistycznej znajdujemy bardzo różne określenia tego pojęcia. Bernstein nazywa »socyalizmem« dążenie do porządku społecznego, opartego na spółce (czyli na gospodarstwie wspólnem).[1]) Inni mają na oku, kiedy mówią o »socyalizmie«, solidarność społeczną, inni znowu sprawiedliwość dla wszystkich, wszyscy jednak myślą przytem także (jak już powiedziałem) o uspołecznieniu środków produkcyi«. Przeciwnicy zaś tych dążeń upatrują element »socyalistyczny« nawet w poglądach całkiem sprzecznych z teoryami komunistów i kollektywistów, nawet w *encyklikach Leona XIII.* o sprawie społecznej[2]). Ktokolwiek zdobywa się na protest energiczny przeciw »gospodarce kapi-

[1]) Oczywiście »mutatis mutandis«, bo np. wypłata kwitkami nie musi być koniecznie »lichwą«, a zupełne »zniesienie ustaw służbowych« jest niemożliwe, bo przecież niezbędna jest jakaś ustawa, określająca ściśle obowiązki i prawa, które wynikają ze stosunków służbowych. Stronnictwa więc rozumniejsze będą domagały się tylko nowej ustawy służbowej, ponieważ obecna okazała się wadliwą. Inne zaś punkty rezolucyi objęte są już programem młodego stronnictwa »katolicko-narodowego«: por. broszurkę A. P. »O wyborach do sejmu« (we Lwowie, nakładem komitetu przedwyborczego katol. stow. robotn.). Stronnictwo to żąda między innemi »poprawy i rozszerzenia istniejącego ubezpieczenia na wszystkie kategorye zależnych pracowników; ubezpieczenia na starość lub na wypadek niezdolności do pracy, jakoteż na wypadek nie zawinionego bezrobocia; dostarczania tanich, a odpowiednich mieszkań ludności robotniczej; uzupełnienia ustawy przeciw lichwie i rozszerzenia jej na wszelkie formy wyzysku z okazyi bezpośredniego lub pośredniego udzielaniu kredytu« itd. Nowej ustawy o święceniu niedzieli, z którejby wszyscy robotnicy bez wyjątku mogli korzystać, domagali się katolicy od czasu, jak stronnictwo liberalne odebrało warstwie pracującej nawet spoczynek niedzielny.

[1]) Albo porządek taki już istniejący: »Dem entsprache die Bezeichnung des Sozialismus als Bewegung zur, oder der Zustand der genossenschaftlichen Gesellschaftsordnung. In diesem Sinne, der ja auch der Etymologie des Wortes (socius Genosse) entspricht, wird es im Folgenden gebraucht«. (l. c. str. 84).

[2]) D'Eichthal l. c. str. 290 sądzi, że biskup Ketteler, księża Moufang, Hitze etc. kardynał Manning, hr. de Mun przemawiają w myśl socyalizmu, a nawet encyklika z r. 1891, »zrozumiana dosłownie, czyni wielkie ustępstwa duchowi socyalistycznemu«; — cytuje też zdanie Sturm'a, według którego »możnaby twierdzić, że (o doli robotnika) K. Marx nie powiedział więcej od papieża«. Za to »Naprzód« ośmiela się zapewniać swoich czytelników (w Nrze 54 z r. 1901 str. 4), że Papież *jedynie* jałmużnę zaleca katolikom w encyklice o »demokracyi chrześcijańskiej«! Por. zdania, przytoczone poniżej, z odezwy »do pracującego ludu«. Zgodnie z tą odezwą uważa i »Promień« (w Nrze 4. z r. 1903), czcicieli Leona XIII. za »brutalnych (!) obrońców dzisiejszego ładu«, za »wrogów i gasicieli miłości Chrystusowej« (!).

talistycznej«, żąda dla robotników płacy, wystarczającej na utrzymanie przyzwoite rodziny i interwencyi państwowej dla polepszenia ich doli, ten już ma zbliżać się do socyalizmu albo jest już duchem jego przejęty. Jeszcze inni tak dalece mieszają pojęcia, że wszelkie dążenie do reformy stosunków społecznych zowią »socyalizmem«.

Na to jednak można odpowiedzieć, że we wszystkich systemach, zaliczanych powszechnie do socyalistycznych, występują dosyć wyraźnie pewne znamiona wspólne, które je odróżniają od innych poglądów na wymagania dobra społecznego. Są to następujące myśli przewodnie: 1. Urzeczywistnienie zasady kollektywizmu we wszystkich dziedzinach produkcyi; — 2. Ograniczenie własności i inicyatywy prywatnej do rozmiarów minimalnych (zupełnej wspólności wszystkich bez wyjątku dóbr żądają tylko nieliczne stosunkowo partye komunistów i anarchistów); — 3. zniesienie pracy najemnej, wykonywanej na korzyść kapitalistów prywatnych; — 4. zrównanie wszystkich obywateli pod względem praw i możności używania dóbr ziemskich; — 5. zniszczenie religii a w szczególności Kościoła katolickiego; — 6. utworzenie związku międzynarodowego, który ma przekształcić państwa dzisiejsze na republiki robotnicze, nie uznające żadnych ideałów narodowych i wolne od konfliktów tego rodzaju, jakie dziś wywołuje sprzeczność interesów narodowych, współzawodnictwo między państwami, polityka władców itd.

Otóż nie ulega wątpliwości, że i socyaliści, którzy występują przeciw dogmatom marxizmu i szukając dróg nowych, radzą uwzględniać stosunki realne, pracować dla polepszenia doli robotników, porozumiewać się z innemi stronnictwami, zawierać kompromisy, pozyskiwać dla celów swej partyi inteligencyę wolnomyślną itd., — że, mówię, i ci pisarze i politycy nie wyrzekają się jeszcze tem samem wymienionych myśli przewodnich. A więc i Bernstein i Jaures i Millerand etc., pozostaną socyalistami, dopóki tych celów nie usuną ze swego programu, chociaż ze względów oportunistycznych będą bronili np. drobnej własności chłopskiej (co czyni zresztą i Marxista Kautsky w dziele swojem o kwestyi agrarnej), albo też przemawiać będą w duchu patryotycznym. Podobnie i nasi socyaliści polscy nie opuścili stanowiska międzynarodowej demokracyi socyalnej przez to, że »od r. 1893 uznali dążenie do samodzielnej, — na demokratycznych zasadach opartej republiki polskiej — za pierwszy punkt swego programu«[1]), że nieraz rzucają pioruny na Prusy i Rosyę i potępiają szlachtę i duchowieństwo polskie za »brak patryotyzmu«. W tem przecież żadnej niema sprzeczności z właściwym celem stronnictwa. Dopiero wtenczas sprzeniewierzyliby się rzeczywiście socyalizmowi, gdyby uznali, że rozrywanie narodu na walczące ze sobą klasy, że podburzanie ludu przeciw szlachcie a zwłaszcza przeciw księżom, prześladowanym najwięcej przez Prusaków i Moskali, właśnie za ich patryotyzm, — że taka robota nie leży bynajmniej w interesie ojczyzny. Dopóki zaś ten zwrot nie nastąpi w ich zapatrywaniach i agitacyi, dopóty nie pozbędą się piętna, które wycisnął na całem ich stronnictwie Ks. Arcybiskup Bilczewski w słowach następujących swego listu pasterskiego »w sprawie społecznej«: »Któż nie wie, że Bóg, rozum i serce skłaniają człowieka do miłości swojej ziemi, współobywateli, mowy, historyi i pamiątek ojczystych? »Społeczeństwo, w którem się urodziliśmy i wychowali«, pisze Ojciec św »z natury obowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyzny swej nie tylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć za nią ponieść«. A nieco dalej czytamy: »Nadprzyrodzona miłość do Kościoła i przyrodzona miłość ojczyzny w gruncie rzeczy są siostrami bliźnięcemi; obie mają tego samego ojca, t. j Boga samego.... Chrześcijanin tak na wojnie jak i w pokoju winien innym przodować w miłości ojczyzny« (Encykl. Sap. christ.). Inaczej socyaliści. Wprawdzie od czasu do czasu, kiedy interes ich tego wymaga, udają wielkich patryotów, stają nawet na czele demonstracyj narodowych, ogłaszają się wobec wrogów naszego społeczeństwa za jedynych jego szczerych obrońców. W rzeczywistości zaś miłość ojczyzny uważają za zabobon, który wedle ich powiedzenia musi zniknąć, jak zniknęło z ziemi wiele innych zabobonów. Marzeniem ich jest międzynarodowe, wszechświatowe państwo socyalistyczne bez Boga, bez religii, bez rodziny chrześcijańskiej.«

(C. d. n.).

[1]) Dr. Zofia Daszyńska-Golińska l. c str. 217. Według tej autorki (która powtarza tylko zdania najwybitniejszych reprezentantów »nowego« socyalizmu) mamy uważać wszystkich socyalistów za dobrych patryotów, jeżeli tylko »*mówią* o swoich narodowych uczuciach!« (str. 219). O socyalizmie polskim pisze (str. 218), że »nie tyle mu chodzi o rozgłos polskiego imienia, co o szczęście i rozwój milionów«; »najlepszym zaś dowodem, że on nie jest wrogi polskiej narodowości, ani wobec niej obojętny«, ma być to, że »poważniejsi na tem polu działacze, nie zrywając łączności z proletaryatem innych krajów, łączności praktycznej i pojęciowej, wyraźnie i dobitnie zaznaczają swój narodowy charakter.« Czy jednak nigdy niema kolizyi między interesem partyi a potrzebami naszego narodu? Właśnie ta »łączność praktyczna z proletaryatem innych krajów« kazała np. w ostatnich czasach Daszyńskiemu i Breiterowi stanąć po stronie strejkujących chłopów ruskich i agitatorów, którzy dążą niewątpliwie do opanowania i zruszczenia całej Galicyi wschodniej.

Kronika Kościelna.

Zgromadzenie katolickiego Związku ludowego w Monachium. — Mgr. Huhn o występie profesora hr. Moulin w sprawie Tilly'ego. — Skutki uchwały kongresu masońskiego odbytego w Paryżu w r. 1900. — Sąd wiedeńskiego »Vaterland'u« o nowożytnem chrześcijaństwie państwowem. — Do czego ono wreszcie doprowadzi? — »Gutta cavat lapidem«. — Władze rządowe wobec biskupa berneńskiego i katolików, a wobec żydów i liberałów. — Za brakiem czynu ze strony c. k. rządu idzie słów wiele, a czynu mało ze strony społeczeństwa. — Wiedeńska »Reichswehr« wobec sprawy o »Maryę z Magdali«. — Wydalanie zakonów z Francyi a opór ludu. — Dzielni i szlachetni oficerowie armii francuskiej. — Combes z rodziny gruboskórnych. — Prasa liberalna a ekskomunika kardynała patryarchy lisbońskiego. — »Z wielkiej chmury mały deszcz«. — Nieudana uczta liberałów i daremne robienie sobie przez nich smaku. — Żydowska zabawa i żydowski koncept milionera w Cincinnati. — Poseł Stoecker o zniesieniu paragrafu drugiego ustawy przeciw Jezuitom w Niemczech. — Illustracya do »umysłowego upośledzenia« Jezuitów w Oxfordzie...

Wspomniane już wycieczki i elukubracyjne popisy dwóch »profesorów« bawarskich hr. du Moulin i Boehtlingka wywołały zwykłym trybem reakcyę; katolicki Związek ludowy urządził 4. kwietnia w Monachium wielkie zgromadzenie, w którem uczestniczyło przeszło 4.000 osób z różnych stanów, dając tem dowód, że Monachium zanadto jest jeszcze katolickiem, aby mogło spokojnie schować w kieszeń oszczerstwa i obelgi rzucane przez wrogów wszelkiej szlachetności

na największe pamiątki narodu bawarskiego. Zgromadzeniu przewodniczył kontrolor głównego urzędu celnego p. Giehrl i we wstępnej przemowie wyłuszczył pokrótce cel, w jakim się tu zebrano, a celem tym to dać odpowiedzi nieprzyjaciołom Kościoła i dynastyi Wittelsbachów. Następny mówca Mgr. Huhn zaznaczył, że niesłychane, a rozmyślne spotwarzenie Tilly'ego przez hr. du Moulin katolicy bawarscy uważać muszą za wypowiedzenie wojny. Podejmują tedy rzuconą sobie rękawicę i rozpoczynają walkę nie zaczepną, lecz odporną nietylko z hr du Moulin, ale ze wszystkimi, którzy mieli tę perfidyę oklaskiwać jego mowę, a nadto i z prasą (naturalnie liberalno-żydowsko-masońską), która najskwapliwiej przyjęła na się misyę sypania pochwał »uczonemu profesorowi«.. Dalej skonstatował, że krzywdę wyrządzoną czci Tilly'ego odczuła Bawarya cała: liczni jak nigdy dotąd uczestnicy zgromadzenia tego, nie ustające protesta nadchodzące ze wszystkich zakątków kraju, to żywe dowody uczuć bawarskich do żywego podrażnionych. Przypomniał ów dzień pełen chwały i radości - 8. października 1844 w którym szlachetny król Ludwik I wraz z jeneralicyą i najwyższymi dygnitarzami kraju uczestniczył w uroczystości odsłonięcia pomnika Tilly'ego w hali wodzów, zaprzeczając tem samem wszystkim kłamstwom szerzonym o tymże wodzu i bohaterze przez lat 200 w dziełach protestanckich historyków, a nawet i w znanym utworze Schillera. »A jednak te same bluźniercze usta hr. du Moulin, co śmiały nazwać katolików głupimi z powodu, iż przyjmują dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P., nie oszczędziły i jednego z najżarliwszych Jej czcicieli, a uwielbianego przez naród bawarski bohatera«

Zdaniem Mgra Huhna hr. du Moulin zaszkodził raczej swem oszczerstwem nie tyle katolikom, jak protestantom i liberałom różnego gatunku. Siebie bowiem samego i swoich protektorów ośmieszył ponad miarę, a prasie katolickiej dał sposobność przedstawienia Tilly'ego ludowi w jeszcze piękniejszem świetle niż dotychczas, co napewno serca Bawarczyków rozgrzeje i umocni je we wierności dla wiary przodków i dla panującej dynastyi. Z gorętszem obecnie sercem popłyną fale ludu bawarskiego do Altötting, aby na grobie niezrównanego wodza i bojownika Chrystusowego zanosić modły i przez nie z Bogiem się łącząc upraszać szczęścia dla Kościoła i Ojczyzny, dla których Tilly całe swe poświęciwszy życie walczył z tryumfem... Życzyć by i dzisiejszemu regentowi Bawaryi księciu Luitpoldowi należało, aby zaufał katolikom, których jedną z głównych zasad religijnych to posłuszeństwo dla władz duchownych i świeckich, aby zaufał im podobnie jak protoplasta jego kurfirszt Maxymilian zaufał Tilly'emu, życzyć by należało i innym rządom państw katolickich, by zerwawszy sojusze z partyami przewrotu zaufały tym, w których oczach każdy przewrót jest niecnym i przewrotnym, aby zaufały katolikom i więcej oglądały się na postanowienia Kościoła św., aniżeli na postanowienia i uchwały wieców liberalno żydowsko-socyalistycznych i masońskich, a pewno nie zostałyby narażone na pohańbienie i klęski, ku jakim dziś dzięki swym obecnym sprzymierzeńcom szybkim dążą krokiem...

Podobnież i naczelny redaktor »des bayrischen Kuriers« p. Paweł Siebertz, który po Mgrze Huhnie wstąpił na trybunę, przedstawił dzieje walki, która od lat paru z nadzwyczajną energią wszędzie jest prowadzoną przeciwko Kościołowi św. Już w r. 1900 na międzynarodowym kongresie masonów w Paryżu uchwalono rozpocząć tę walkę na całej linii i tam też szukać trzeba źródła dzisiejszego »kulturkampfu« we Francyi, rozwielmożnienia się liberalizmu i socyalizmu we Włoszech, Niemczech i Austryi, zaburzeń antyklerykalnych w Hiszpanii i Portugalii, tam szukać trzeba gniazda owego bakcylusa, który wniknąwszy w mózgownice »uczonych (?!)« wydał broszurę Grassmanna o Liguorim, »męstwem (?!)« napełnił Wodanistów i apostołów ruchu »Los von Rom« w guście Wolfa lub Kutschery niedawno skazanego za »swą moralność« na 8 lat więzienia, zrodził pastora Thummela, nazywającego ofiarą Mszy św. »przeklętem bałwochwalstwem« i osławionego apostatę Hoensbroecha, co stargawszy swe śluby zakonne poszedł w ślady obecnego swego mistrza i zamiast »Katchen« wziąwszy sobie jakąś »Sarę« stał się najzawziętszym nieprzyjacielem tych, z którymi lat kilkanaście w winnicy Pańskiej pracował. Dowiedzioną dziś rzeczą, że wroga katolicyzmowi »die Wartburg« na żołdzie stoi masońskim, boć masonerya jest zawsze pomną słów sławnego polityka francuskiego z czasów rewolucyi hrabiego Mirabeau »chcecie wywołać rewolucyę we Francyi, starajcie się wprzód o podkopanie katolicyzmu, gdyż dobrzy katolicy pewno nie zgodzą się na nią«. Stąd to okazuje się coraz większa potrzeba intensywniejszej pracy w katolickich Związkach i w prasie katolickiej i przy urnie wyborczej!..

Pracy tej samej potrzeba i w innych państwach katolickich, bo nowożytne państwowe chrześcijaństwo to istna parodya w porównaniu z tem, jakiem być powinno. Władze wprawdzie głoszą, że ich także religią to religia Chrystusa Pana i same od czasu do czasu nawet okazują jej cześć, lecz w rzeczy samej nie starają się wcale o to, aby prawa i nauki Chrystusa były niewzruszonemi podwalinami i filarami porządku społecznego i szczęścia narodów. Słusznie czytamy we wiedeńskim »Vaterland« we wstępnym artykule w dniu Zmartwychwstania Pańskiego: »Państwo ogłasza samo siebie za wszechmocne i do wszystkiego uprawnione, a chrześcijaństwo uznaje za dobre o tyle tylko, o ile ono dogadza jego mężom stanu. Za państwem postępują też tą samą drogą i wszystkie jego czynniki: społeczeństwo i stronnictwa, handel i przemysł, nauka i sztuka. Ponad chorągiew Zmartwychwstałego powiewa wszędzie o wiele wyżej chorągiew pychy, szukania siebie samego i egoizmu; a chrześcijaństwo uważa się jedynie za piedestał ku wywyższeniu swego »ja«. Nie masz w historyi świata drugiego peryodu, któryby odznaczał się podobną nieszczerością i nieprawdą jak ten, w którym żyjemy. Same więc władze państwowe przypisać muszą sobie skutki swego postępowania. Poszanowanie władzy stało się w Europie czemś niby bajką z tysiąca i jednej nocy, nieufność z rozpaczą granicząca, co wszystkie, a zwłaszcza najniższe owłada warstwy społeczeństwa, na porządku dziennym, liberalizm płodzący anarchię krzewi się jak chwast, co przygłusza wszelkie prawo i sprawiedliwość, a nikt nie ma należytej odwagi wyplewić go doszczętnie. Oto najsmutniejsze znamię naszej doby«. Tyle »Vaterland«, a czyż od dwóch lat blisko kronikarz »Gazety Kościelnej« nie wypowiada tego samego raz po raz prawie, aż do znudzenia? A jednak głosy te, to głosy wołającego na puszczy, bo rząd i społeczeństwo składa codzień więcej dowodów, że musi nastąpić zanik energii, upadek wytrwałości tam, gdzie nastąpiło oddalenie od Chrystusa i Jego nauki! Pocóż daleko szukać? Czyliż w państwie energicznie rządzonem możliwemi by były rozruchy tego rodzaju, jakich w roku zeszłym świadkiem była wschodnia Galicya, lub obecnie co chwila to Wiedeń, to Budapeszt, to Zagrzeb itd. itd. bez końca? Czyliż w państwie energicznie rządzonem obawianoby się energii, jaką okazywał w Kole polskim zacny poseł p. Dr. Włodzimierz Kozłowski i z jaką i dziś urządza we wszystkich prawie wschodnich powiatach kraju naszego zgromadzenia mające na celu dobro narodu? Lecz zdaje się coś nareszcie świtać, kiedy Dr. Koerber o energiczniejszej »ręce« myśleć poczyna, a więc nawoływanie do energii nie było przecież daremne, powinno ono być jak najczęstszem, boć »gutta cavat lapidem«...

Dla braku energicznego i logicznego działania ze strony rządu w Austryi stanęliśmy dziś na tem stanowisku, że głosy liberałów podkopujących wiarę, a z nią i posłuszeństwo i szacunek dla władz mają więcej znaczenia, niźli głos biskupa i jako tajnego radcy, prawnego doradcy Korony... Pismo biskupa berneńskiego Jego Excelencyi Dra Franciszka Bauera protestujące przeciwko wystawieniu na scenie zakazanego w Niemczech protestanckich utworu Pawła Heysego pt.: »Maria von Magdala«, w Austryi katolickiej rzucono do kosza, naturalnie w celu przypodobania się liberałom... Natomiast przed kilku miesiącami pospieszono się z gorliwością godną lepszej sprawy, by wydać zakaz przedstawienia

na scenie wiedeńskiej sztuk teatralnych: »die Söhne Israels«, »Harte Hände« i »die Büsserin«, gdyż w tych sztukach odzwierciedlających zupełnie dokładnie życie i działalność rasy semickiej dopatrzono się obrazy narodu Izraela. Wiemy też, z jaką to posępną miną c. k. władze galicyjskie przyjęły w swoim czasie wiadomość, że w dniu 15. czerwca 1897 r. będzie odegraną w teatrze letnim w Krakowie sztuka ludowa Teodora Smolarza »Kusiciele ludu« przedstawiająca socyalistów w prawdziwem świetle...

A zatem czyż to nie wyraźne świadectwo, że c. k. rząd katolickiej Austryi więcej ogląda się na ochronę uczuć Izraela i socyalistów, aniżeli na ochronę uczuć katolickich, które bez przeszkody na szyderstwa wystawione być mogą?... Ta dwulicowa rządu polityka — popierająca słowy niby to katolików, a czynem liberałów, socyalistów i wszystkich innych wrogów Kościoła i państwa — spowodować musiała i w społeczeństwie kompletne wypaczenie pojęć, uczuć i charakterów. I ztąd to właśnie pochodzi, że znajdują się coraz liczniejsi katolicy, jeśli jeszcze na to zaszczytne miano zasługują, którzy w popieraniu spraw i instytucyi z mętnego źródła liberalnego wypływających nie widzą nic złego, którzy jakoś — ale niewiadomo jak — umieją pogodzić swój katolicyzm z walką przeciw Kościołowi i duchowieństwu... Faktem jest, że np. wiedeński i przez katolickie pieniądze i siły założony dziennik »die Reichswehr« popierany i dziś przez wielu katolickich polityków w sposób bezczelnością swą o wiele przewyższający nawet żydowską »N. F. Presse« uderzył na biskupa w Bernie, za to, iż tenże z powołania swego broniąc wiernych przed zgorszeniem, wystosował wyż wspomniany protest!... Katolicy snać zasiadający w redakcyi tego pisma zatracili uczucie swej godności.

I we Francyi religia katolicka jest religią większości! A jednak to nie przeszkadza wcale, by liberalizm z masoneryą dorwawszy się tam rządów, jawnie pracowały nad zagładą katolicyzmu... We Wielką Sobotę np. jawiło się 9 komisarzy policyjnych, celem przeprowadzenia rewizyi w domu »dobrej prasy« należącym dawniej do Asumpcyonistów, a zwłaszcza w salach redakcyi »La Croix«. Zabrano mnóstwo książek, rachunków, papierów, przeszukano ubikacye, w których mieścili się tymczasowo Assumpcyoniści, wypędzeni ze swego klasztoru, lecz najgorszy zawód spotkał komisarzy wówczas, gdy znaleźli oczywiste dowody, że milioner francuski p. Feron-Vran zupełnie legalnie nabył dom »dobrej prasy« i dziennik »La Croix« jeszcze 1. kwietnia 1900. a zatem dawno przed wydaniem ustawy lipcowej, rozwiązującej kongregacyę Assumpcyonistów. P. Feron-Vran założył tedy protest i wytoczył rządowi skargę o naruszenie go w posiadaniu i o nieprawne a[illegible] niczem nieuzasadnione przeprowadzenie rewizyi w jego domu. Oto wolność i swoboda obywatelska w rozumieniu liberałów, socyalistów i masonów! Combes i jemu podobna szajka zabrała się obecnie do usuwania wypędzonych zakonników i pieczętowania skasowanych klasztorów. W Grande-Chartereuse zostało jeszcze 23 braci, którzy klasztoru opuścić nie chcieli, tak że musiano użyć przemocy. Postanowiono wysłać tam wojsko; i udały się 2. szwadrony 4-go pułku dragonów, aby stłumić (!) bunt 23. zakonników; pułkownik Coubertin komendant tegoż pułku zanadto ceniąc swą godność, wolał raczej podać się do dymisyi, aniżeli wykonać ten armię hańbiący rozkaz, nadesłany z ministeryum wojny. Żołnierze przybywszy do Grande Chartereuse, zastali tam kilkutysięczny tłum ludu wiejskiego z okolicy zgromadzonego, celem pożegnania swych dobroczyńców; przemocą musiano otwierać bramy klasztoru i wyprowadzać z kaplicy każdego zakonnika. Rzesze zebrane przed klasztorem zajęły tak wrogą postawę wobec wojska, że zdawało się, iż lada chwila przyjdzie do rozlewu krwi; co takie wywarło wrażenie na obydwóch rotmistrzach dowodzących szwadronami, iż natychmiast po powrocie do swego pułku wnieśli prośbę o uwolnienie, gdyż nie mają zamiaru służyć w armii, która do tego rodzaju posług przez dzisiejszy rząd francuski bywa używaną. W Nantes spotkała rząd Combesa większa jeszcze kompromitacya, gdy sędzia pokoju i zastępca tegoż odmówili stanowczo wezwaniu prefekta polecającego im opieczętować klasztor tamtejszy Norbertanów (Premonstratensów).

Zewsząd nadchodzą wieści tego rodzaju świadczące o tem, jak głęboko odczuł lud francuski krzywdę wyrządzoną przez wypędzanie zakonników całemu narodowi i ojczyźnie. Na razie poprzestaje na okrzykach: »Precz z Combesem« »niech żyje wolność«, a te okrzyki nie przerażają wcale apostaty Combesa, widocznie twardej on skóry, odczuje chyba wtedy dopiero, gdy miejsce okrzyków zajmą czyny... bo »dzban do czasu wodę nosi«...

Prasa liberalna, czyhająca niby żmija w trawie ukryta, na byle jaką sposobność ukłucia Kościoła, rozwodziła się w ostatnich czasach długo i szeroko nad sprawą ekskomuniki kardynała-patryarchy lisbońskiego ks. Józefa Sebastyana Neto i dopatrując się w niej niebywałego zatargu kardynała ze Stolicą Apostolską, karmiła aż do przesytu swych czytelników, żądnych skandalu temi wiadomościami niby z najwiarygodniejszego pochodzącemi źródła. Tymczasem okazało się, że ta rozmyślnie przez wrogie katolikom pisma rozdmuchiwana sprawa, była w rzeczy samej drobną błahostką, o której by nawet i mówić nie warto, gdyby nie chodziło o sprostowanie wyż rzeczonych fałszywych wieści. Oto od lat już paru upominał się kardynał Neto u Stolicy Apostolskiej o przywrócenie dawnych przywilejów w katedrze lisbońskiej, a gdy rozstrzygnięto jego prośbę odmownie, zwrócił się do najwyższego trybunału portugalskiego z żądaniem, by tenże opierając się na istniejących ustawach państwowych i dawnych przywilejach interweniował u Stolicy Apostolskiej i wyjednał orzeczenie zgodne z jego wolą. Nuncyusz apostolski przy dworze portugalskim Mgr. Andrzej Ajuti powziąwszy o tem wiadomość zwrócił uwagę kardynała na tę okoliczność, że na podstawie bulli Apostolicae Sedis z 12. października 1869. rozdz. 1. §. 6. ściąga na się ipso facto ekskomunikę każdy, kto celem przeszkodzenia w wykonywaniu zarządzeń władzy kościelnej, ucieka się pod opiekę władz świeckich. Kardynał poznał wtedy swój błąd, prosił o zdjęcie ekskomuniki, co też nastąpiło ku niemałemu smutkowi liberałów, którzy już zacierali ręce z radości, na samo wspomnienie, że będą może mogli światu ogłosić jaką nową schizmę.

Że liberałowie wszędzie jednakowi czy w Europie czy u Antypodów, to rzecz wiadoma a illustracyę ich podłości dostarczyły ostatnie dni marca. Nie wierzyłbym dziennikom amerykańskim, znanym ze swej przesady i z braku prawdomowności, gdyby jeden lub drugi tak monstrualne opisywał zdarzenie, lecz rzec można, wszystkie katolickie pisma amerykańskie jak najsolidarniej podawszy sobie dłonie (co niebywałą w Ameryce rzeczą) ogłaszają je ze wszystkiemi szczegółami, dodając równocześnie protesty stowarzyszeń i związków katolickich, że chcąc nie chcąc musi się uwierzyć w prawdziwość tegoż faktu, z którego okazuje się dowodnie, że i w Ameryce sławionej ze swej złotej wolności, z wzajemnego poszanowania przekonań religijnych i instytucyi innych wyznań coś się psuje, bo zaraza idąca od Paryża nie znalazła widocznie dla siebie przeszkody i w szerokim około 5000 klm. Atlantyku... Jeden z milionerów miasta Cincinnati nazwiskiem Mojżesz Goldsmith, z czego każdy łatwo pozna rasę tegoż pana, urządził wspaniałą ucztę na cześć swego syna i jego narzeczonej, w której to uczcie wzięli udział liczni dygnitarze republiki. W czasie tejże p. Mojżesz zapragnął rozweselić swych gości jakąś niespodzianką i obmyślił takową w iście żydowski sposób... Sprowadziwszy nierządnice w wielkiej liczbie kazał takowym przybrać na się habity Sióstr Miłosierdzia i tak przybranym usługiwać przy stole; poczem na znak dany — dla lepszej jeszcze zabawy — porzucać habity i wśród najbezwstydniejszych tańców udawać Bacchantki. Na coś podobnego chyba i Combes ze swoim sztabem zdobyć się nie byłby w stanie! Lecz uczeń przewyższył mistrza, bo czytając i słysząc o postępowaniu »niby katolickiego rządu« wobec katolickich zakonów, zydek ten ogarnięty dumą na widok swych w zwykły żydowski sposób zebranych milionów, nie poczuwał się przecież do obowiązku

uszanowania sukni zakonnej, której sami »katolicy« a la Combes nie umieją otoczyć należytym szacunkiem...

A przecież nawet i akatolicy od czasu do czasu składają dowody, że myśląc uczciwie, muszą stawać w obronie tychże zakonów. Z powodu ataków, na jakie obecnie OO. Jezuici w prasie liberalnej niemieckiej z powodu znanego wniosku kanclerza Rzeszy są narażeni, zabrał głos dawny kaznodzieja nadworny cesarza niemieckiego poseł Stoecker. Pisze on w dzienniku »Das Volk« między innemi te godne uwagi słowa: »religijna walka duchowa pomiędzy Kościołem katolickim a ewangelickim nigdy ustać nie może, gdyż od wyniku tejże zależy przyszłość naszego narodu i ojczyzny, ale z jak największą ostrożnością powinno państwo się zachować wobec walki prowadzonej bronią polityczną. Kulturkampf dał nam nauczkę, ze świeckiemi prawami i ustawami Kościoła się nie krępuje, a katolicki Kościół z tegoż ostatniego kulturkampfu wyszedł potężniejszy, aniżeli był pierwej. Do dziś widzimy jeszcze szczątki z owej walki w postaci §. 2. ustawy skierowanej przeciwko Jezuitom; lecz i ten paragraf niema już wcale praktycznego zastosowania, jako taki więc stanowczo usunięty być powinien. Kościół katolicki w jedności swej z Rzymem posiada siłę i potęgę, o jakiej nam protestantom rozstrzelonym na setki sekt marzyć nawet nie wolno. Niewiara, jako najniebezpieczniejszy wróg nasz, zagnieżdżona w kościele ewangelickim, powodem słabości, przyczyną coraz większego upadku naszego wyznania! Nie zapominajmyż tedy, że słowa te padły z ust jednego z najzawziętszych nieprzyjaciół katolicyzmu a padły w chwili, w której liberałowie i wszystkie stronnictwa radykalne protestanckie w Niemczech agitują na wsze strony na niekorzyść Jezuitów a temsamem i na szkodę katolicyzmu.

Gdy w Rzeszy niemieckiej podnoszą się głosy: »Precz z Jezuitami« a prasa liberalna zowie członków tegoż zakonu »nieukami« jakżeż inne świadectwo wystawia im anglikański uniwersytet w Oxfordzie. Sławny z Transwaalu i Rhodesii Cecil Rhodes umierając utworzył znaczne stypendya, z których uniwersytet oxfordzki ma oznaczać nagrody dla autorów najlepszych dzieł naukowych tyczących się morskich kolonii angielskich.. Dwie pierwsze nagrody otrzymali w rb. zdaniem liberałów »na umyśle upośledzeni« Jezuici z kollegium w Bullowayo O. Albert Bisset i O. Woodfort Guillert. I znowu zrzedły miny liberalnych filozofów na wieść o tem, a najlepszym znakiem owych min zrzedniętych i przeciągłych nosów, to głębokie milczenie prasy tego gatunku o rezultacie narad egzaminacyjnego jury, wydelegowanego z pośród profesorów wspomnianego uniwersytetu. Bo jakżeż pisać o tem, co mogłoby przyczynić się do wyrobienia w umysłach czytelników całkiem innego sądu o znienawidzonych Jezuitach i zachwiać ich wiarę w sprawiedliwość i wiarygodność prasy radykalnej?... *(XX.)*

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

W dopiskach do *Obrazu Literatury Polskiej* (t. II.) Jocher przydał uwagę Sobolewskiego o tym przekładzie: »Kuczborski, kanonik krakowski i warmiński, który żył do r. 1573, przełożył ten Katechizm ze zlecenia Hozyusza Niewiadomo, dlaczego ten przekład niepodobał się prymasowi Karnkowskiemu, który nowy wygotować kazał, jak sam pisze w przedmowie do edycyi z r. 1603 w Kaliszu. Wszelako wydanie to i następne nie jest właściwie tłómaczeniem Katechizmu rzymskiego, lecz raczej nowym Katechizmem na zasadach tamtego ułożonym, a co do formy wcale różnym. Podobno Karnkowski wierny jego przekład uważał za niedostateczny i niedość katolicki«.

To ostatnie przypuszczenie Sobolewskiego jest jednak zupełnie dowolne. Jeśli bowiem przekład Kuczborskiego był dosłownie wierny i wykonany z rozkazu i pod nadzorem Hozyusza, to oczywiście, niczego tam nie dodano i nie zmieniono z tego, co było w oryginale. Oryginał zaś uzyskał zatwierdzenie pap. Piusa V. Zresztą sam Karnkowski w przedmowie do nowego przekładu tego Katechizmu jasno zdaje sprawę, dla czego nowy przekład i w innej formie wykonać rozkazał: »Dla pożytku wszystkiego Duchowieństwa, osobliwie dla ćwiczenia plebanów i kaznodziei, z łacińskiego na polski język przełożyć ten Katechizm trydencki rozkazaliśmy, a to per quaestiones et capita dla łatwiejszego zrozumienia rozdzielony i w wielu miejscach dla lepszego wyrozumienia i przeczytania skrócony«. Cała tedy zmiana polega na tem, że Karnkowski kazał skrócić w tłómaczeniu polskiem tekst łaciński Katechizmu Rzymskiego, uporządkować systematycznie, podzielić całość na rozdziały dla lepszej przejrzystości, a nadto zaopatrzyć poszczególne tematy w pytania i odpowiedzi, aby się stał łatwiejszym do nauki, a wygodniejszym do wykładu. To nowe wydanie ukazało się pod napisem: *b) Katechizm Rzymski to jest nauka chrześcijańska* za rozkazaniem Concilium Trydentskiego y Papeża Piusa V. wydana po łacinie. A teraz nowo na polskie pytania y odpowiedzi przełożona. Za rozkazaniem J. M. X Stanisława Karnkowskiego, Arcyb. Gniezn. etc. y jego nakładem wydrukowana. W Kaliszu w drukarniey Jana Wolraba R P. 1603 in 4° str. 450, rejestru 14 kart na końcu, a 6 kart na przodzie przedmowy Karnkowskiego. Co szczególniejsza, że w przedmowie tej nie ma ani wzmianki o dawniejszym przekładzie Kuczborskiego.

Karnkowski zalecił ten przerobiony Katechizm tylko w swojej dyecezyi, synod zaś prowincyonalny piotrkowski r. 1607 za kardynała-prymasa Bernarda Maciejowskiego rozszerzył go na całą Polskę, dodawszy poprzednio już wspomniane polecenie, »aby plebani i kaznodzieje co niedziela i święto połowę kazania z ewangelicznych perykop, a drugą połowę z tego Katechizmu do ludu miewali« (odpowiednio do życzenia Ojców Soboru, wyrażonego w przedmowie Katechizmu pyt. 13). Uchwałę Maciejowskiego ponowił następnie arcybiskup Jan Wężyk r. 1628 na synodzie piotrkowskim, a ponieważ żadna następna uchwała synodalna poprzedniej nie zniosła, przeto powinna właściwie obowiązywać aż dotąd w dyecezyach polskich.

Z poglądu historycznego na rozwój nauk katechizmowych w Polsce, podanego w pierwszej części niniejszej pracy, przekonać się można dowodnie, że śladem prowincyonalnych synodów liczne dyecezyalne polecały gorąco zarówno samą treść Katechizmu Rzymskiego, a więc jego wykład gruntowny i treściwy, jak też metodę stosowania jego treści tak do poszczególnych perykop ewangelicznych, jak do całych okresów roku kościelnego, a pap. Grzegorz XIII. potwierdził w całości odnośne uchwały synodalne. Katechizm Rzymski, znany w Polsce od końca XVI. wieku z dwóch tłómaczeń, a raczej edycyi Kuczborskiego i Karnkowskiego, miał niektóre okresy wcale świetnie wykazujące jego użyteczność i zastosowanie Zwłaszcza edycya Karnkowskiego z r. 1603, w Kaliszu dokonana, znalazła powszechniejsze wzięcie. Za nią poszły wydania: wileńskie z r. 1762, przemyskie z r. 1763 i warszawskie z r. 1828. Wydanie zaś krakowskie z r. 1568 powtórzyło się jeszcze pięć razy, tj. w Krakowie w r. 1603, 1643, 1789, w r. 1866 w Jaśle, a r. 1880 w Krakowie staraniem ks. J. Krukowskiego. Dodać jednak należy, że nawet późniejsze wydania krakowskie (jak np. z r. 1643) liczyły się już z powagą wydania Karnkowskiego, podając wyraźnie na tytule: »za rozkazem śp. X. Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa koronnego, na polskie pytania i odpowiedzi przełożona (nauka chrześcijańska), teraz znowu dla ubogich plebanów y gospodarzy katolickich przedrukowana« (in 4° str. 354).

A jak plebanom do użytku na ambonie, tak również kandydatom do stanu duchownego, kształcącym się w umiejętnościach teologicznych, synody XVI. i XVII. wieku polecają ten podręcznik, jako treściwy zbiór najpotrzebniejszej wiedzy teologicznej. Św. Karol Boromeusz na synodach medyolańskich nakazał, aby kleryków, gotujących się do święceń, egzaminowano z Katechizmu Rzymskiego. Sławni teologowie spółcześni

wypisywali dla Katechizmu Rzymskiego rozgłośne pochwały, a liczni biskupi, znani z gorliwości pasterskiej, chcąc go uczynić przystępniejszym do spamiętania i do zrozumienia łatwiejszym, polecali duchownym układać na modłę rzymskiego krótkie katechizmy, jako treściwe z niego wyciągi. Tem się tłómaczy wielkie mnóstwo podręczników katechizmowych z tego czasu.

Gdy jednak przez te, coraz nowsze, małe katechizmy wychodzić począł z używania sam rzymski, co więcej: gdy nawet po wykład katechizmowy dla owych namnożonych małych katechizmów sięgać zaczęto raczej do innych źródeł, niż do Katechizmu Soboru trydenckiego, przez co wyrastała obawa, ówczesnymi stosunkami wcale uzasadniona, że z tej przyczyny usunie się tyle pożądaną jedność nauczania religijnego, pap. Klemens XIII., czujny stróż powierzonego sobie skarbu słowa Bożego, chcąc złemu zapobiedz, listem okólnym do biskupów całego świata chrześcijańskiego w r. 1761 podniósł z naciskiem ważność i użyteczność Katechizmu Rzymskiego, nakazał go równocześnie przedrukować i polecił biskupom, aby go duszpasterzom jako wzór nauki chrześcijańskiej używać rozkazali. Jakoż zaraz w najbliższych latach wyszły wydania: wileńskie z r. 1762 poświęcone arcybiskupowi Łubieńskiemu, przemyskie w r. 1763 kosztem biskupa Michała Wodzickiego, mające w tekscie wiele dodatków i objaśnień z teologii moralnej, i także w r. 1769 kosztem biskupa łuckiego i brzeskiego, Antoniego Wołłowicza. Jednak mimo pomnożonych wydań Katechizm Rzymski nie świetnem cieszył się w tym okresie powodzeniem.

Powody usunięcia go na plan dalszy tkwiły w ówczesnych warunkach religijnych społeczeństwa polskiego, co się obszerniej uwydatniło w części historycznej tego studyum. I trzeba było kataklizmów społecznych, klęsk narodowych i przejść dotkliwych, aby znowu ożywiła się dawna wiara w świecie chrześcijańskim, aby zrozumiano niezbędną potrzebę gruntownego wykładu jej prawd, a tem samem, aby przywrócono poczesne znaczenie i zapomnianą wartość Katechizmu Rzymskiego. Wiek prawie cały upłynął od wezwania Klemsowego, aż go dopiero Pius IX. zrehabilitował znowu i do pierwotnej przywrócił czci i zastosowania w jednym z pierwszych swych listów okólnych (1849 r.) do biskupów katolickich.

W tym czasie zabrakło już tego podręcznika w dyecezyach polskich, od ostatniego bowiem wydania warszawskiego (z r. 1828) minęło już sporo czasu. Więc licząc się z potrzebą czasu śp. ks. Józef Krukowski, naonczas profesor teologii pasterskiej w Przemyślu, zajął się na życzenie biskupa swego, ks. Antoniego Manastyrskiego, nowem wydaniem Katechizmu Rzymskiego. Za podstawę wziął przekład ks. Kuczborskiego i wydanie wileńskie z r. 1762, w którem usunięto już archaizmy najmniej zrozumiałe i znaczniejsze omyłki. Drukował go w Jaśle 1866 r., a powtórzył następnie r. 1880 w Krakowie, z podziałem na trzy tomy (t. I. o wierze, t. II o sakramentach, t. III. o przykazaniach Boskich i modlitwie), ale z ciągłą paginacyą, zajmującą 612 stronic tekstu i XXXII. rejestru. Jestto zatem dziesiąte z rzędu wydanie polskie. Mając wzgląd na czystość języka w wieku złotym, wydawca dał przy wyborze tekstu pierwszeństwo ks. Kuczborskiemu, przyjął wszelako z Karnkowskiego, co u niego jest najlepsze, tj. podział na części i kwestye czyli pytania. Od siebie przydał wydawca dalsze oczyszczenie pierwotnego tekstu polskiego z archaizmów, dalej skontrolował wszystkie cytaty z Pisma św. i ogładził je wedle tekstu biblii X. Wujka, jako jedynie aprobowanej w języku polskim, wreszcie uzupełnił dzieło trzema dodatkami. W pierwszym zamieścił: »Prosty wykład dogmatu o Niepok. Poczęciu N. P. Maryi«, jako nowo ogłoszonego, więc w pierwotnym Katechizmie nie znajdującego się; w drugim: »Rozkład materyi Katechizmu na pojedyńcze niedziele i święta, zastosowanych do perykop ewangelijnych, dla wygody kaznodziejów służyć mogący«, wreszcie w trzecim (wyd. krakowskie 1880) dodał: »Uchwały i wyroki Soboru watykańskiego, krótko objaśnione, wraz z prostym wykładem o nieomylnem nauczycielstwie rzymskiego papieża«.

Jakkolwiek starożytny, Katechizm Rzymski nie jest przecie przestarzały. Jakikolwiek będzie zaaprobowany i zaprowadzony w poszczególnych dyecezyach polskich katechizm dyecezyalny, zawsze plebani obowiązani będą w myśl zarządzeń Soboru trydenckiego (pos. V. roz. 2) głosić nauki katechizmowe i po autentyczny wykład prawd katechizmowych sięgać zawsze do źródeł Katechizmu Rzymskiego (pos. XXIV. roz. 4 i 7). Znajdą tam najważniejszy i najpotrzebniejszy materyał dla ludu, znajdą dla siebie krótko zebraną popularną dogmatykę i moralną, znajdą pożyteczne przepisy pasterskie. Kaznodzieje mają w tym zbiorze nauk chrześcijańskich gotowe tematy i w całości opracowane kazania katechizmowe, kandydaci stanu kapłańskiego najobfitszy materyał i instrukcye do przyszłego zawodu, uczeni skarbnicę mądrości, prostaczkowie najwyższą szkołę Ducha św.

(C. d. n).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 28. kwietnia b. r. odbyło się w biurze Towarzystwa zwyczajne posiedzenie Wydziału centr., na którem między innemi załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu od ostatniego posiedzenia Wydziału i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi 97.450 kor. 89 hal.

Wydział nie zadawalając się odpowiedzią Dyrekcyi Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie na wniesiony memoryał po myśli uchwały Delegatów, postanawia po zebraniu dalszych dat statystycznych jeszcze raz odnieść się w tej sprawie do Dyrekcyi krakowskiej.

Przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że Wydział dyecezyalny krakowski na posiedzeniu 20. kwietnia b. r. postanowił w b. r. przyjąć *Zgromadzenie Delegatów w Krakowie*. Za staraniem ks. Dr. Ryłki, przewodniczącego Wydziału dyec. krak., odbędzie się zgromadzenie w klasztorze OO. Dominikanów dnia 9. czerwca b. r., na co P. T. X. Zaczek, przeor konwentu się zgodził. Program Zgromadzenia i porządek dzienny posiedzenia ogłosi się w następnym numerze »Gazety kościelnej«.

Przyznano czasową zapomogę na r. b. tym samym czterem księżom, którzy dotychczas pobierali.

Wydział krakowski przyznał jednemu z członków doraźną zapomogę w kwocie 80 k.

Postanowiono odnieść się z prośbą do Wydziałów przemyskiego i krakowskiego o przeprowadzenie uzupełniających wyborów Delegatów. Przeprowadzenie wyborów w dyecezyi lwowskiej polecono kancelaryi Towarzystwa. Wydział uprasza księży zaproszonych do oddania głosu o rychłą odpowiedź przez wzgląd na bliski termin Zgromadzenia.

Uchwalono zarządzić posiedzenie komisyi rewizyjnej i Wydziału centr. we Lwowie przed Zgromadzeniem Delegatów.

Ułożono porządek dzienny zgromadzenia Delegatów i uproszono referentów do przedłożenia imieniem Wydziału różnych wniosków na zgromadzeniu.

Ks. wiceprezes dr. Al. Jougan zdał sprawę z »Domu księży« i budowy kościółka w Worochcie. Powoławszy się na cyfry przedstawione w drukowanem sprawozdaniu z budowy »Domu księży«, wskazał niedobór pozostający jeszcze do pokrycia, który możnaby w znacznej części umorzyć, gdyby wszyscy członkowie, zalegający dotąd z wkładkami jeszcze za lata ubiegłe, zechcieli uiścić się rychło z tego zobowiązania. Zwrócił także uwagę, że jeszcze bardzo niewiele wkładek wpłynęło za rok bieżący.

Przystąpili do Towarzystwa: ks. Tobijasiewicz Jan z Krakowa, ks. Jarosz Jakób wik. w Sieniawie.

Zmarli: ks. Szymała Stanisław katech. gimn. we Lwowie: ks. Sienkiewicz Józef katech. gimn. w Kołomyi; ks. Ochmański Antoni prob. w Zakliczynie; ks. Bobek Andrzej prob. w Kleczy. Odprawiono Msze św. za ich dusze, polecamy je także pobożnym modłom Współbraci.

Od 13. marca do 30. kwietnia b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Wawszczak Józef 20 k., Szlązak Jan senior 12 k., Zachara Jan 10 k., Prokopek Józef 12·20 k., Konieczny Andrzej 12·10 k., Klecan Władysław 12 k., Bira Ludwik 12·10 k., Wojtalik Walenty 12 k., Wenc Piotr 33 k., Dr. Smoczyński Wincenty 10·10 k., Cisło Aleksander 22 k., Sołtysik Wojciech 22 k., Swoboda Klemens 42·10 k., Paszkiewicz Jan 24 k., Gutwiński Kazimierz 12·10 k., Tobijasiewicz Jan 14·10 k., Swadowski Ludwik 12 k., Szura Jan 12 k., Sablik Ignacy 25·10 k., Zjawin Józef 82 k., Giessing Karol 39·60 k., Chciuk Teofil 32 k., Jarosz Jakób 14·10 k., Dziugiewicz Jan 12·10 k., Dziurzyński Kazimiesz 12 k., Tabaczkowski Edward 10 k., Toczek Walenty 12 k., Chwatowicz Józef 10 k.,

Na dom w Worochcie złożyli P. T. księża: Mynarski Franciszek 8. k., Swoboda Klemens 8 k., Gutwiński Kazimierz 8 k., Dziurzyński Kazimierz 8.,

Na kościółek w Worochcie złożyli P. T.: ks. Mynarski Franciszek 6 k., ks. Fijałkowski Jan 4 k., WPni Krimmerowa 100 k., c. k. Dyrekcya kolei państw. w Stanisławowie 200 kor.

We Lwowie, dnia 2. maja 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytę kanoniczną odbędzie JE. Najprzew. X. Arcybiskup Dr. J. Bilczewski w następujących parafiach: dnia 25., 26., 27. maja w Grzymałowie; 28., 29., 30. maja w Krasnem i Toustem; 4., 5., 6., 7., 8. czerwca w Podhajcach; 13., 14., 15. czerwca w Mikolińcach; 16. w Nastasowie; 17., 18. w Bucniowie, 19. w Draganówce; 20. w Chodaczkowie; 21., 22. w Rosochowaćcu; 23 w Złotnikach; 24. w Wiśniowczyku.

Zmiany w zakonie Braci Mniejszych: O. Joachim Maciejczyk, został przeniesiony z Konwentu św. Andrzeja we Lwowie do Konwentu św. Rodziny, ul. Janowska 58, jako Gwardyan i Komisarz Ziemi św.

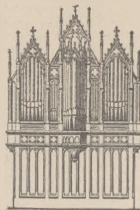
Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Strzyżowie ks. Stanisław Kwieciński, senior kollegium XX. Wikarych w Przemyślu.

Dyecezya tarnowska

Zamianowany katechetą przy szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnowie ks. Paweł Sulma, dotąd wikary w Nowym-Sączu

Przeniesieni: ks. Stanisław Dadał, z Zbylitowskiej-góry do Nowego Sącza; ks. Stanisław Kubas, z Ujścia-solnego do Zdżarca; ks. Józef Poręba, z Bochni do Dobrej.





Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów